

# dodatek • ABC • niedzielnym

Jerzy Szeptycki

## X Salon Ipsu

Tegoroczny Salon Instytutu Propagandy Sztuki przyspieszono o miesiąc, podobno dlatego, aby przed nowojorską wystawą zorientować się, czym w dziedzinie plastyki rozporządzamy. Pośród zaskoczonych tym malarzy, rzeźbiarzy i grafików było, z tego powodu, wiele niezadowolonych, a na jury przywieziono kilkanaście płócien jeszcze mokrych. Nie świadczy to dobrze o panującym wśród artystów systemie pracy i o rzetelności przygotowywania się do takiej poważnej imprezy, jaką jest zestawienie całorocznych wysiłków.

Jest to już jednak sprawa nieaktualna i dzisiaj mamy przed so-

cznie mniej drugorzędnych, rozpraszających uwagę szczegółów, a więcej mówienia wprost o rzeczy samej.

Z innych rzeźb warto wymienić popiersie portretowe Marszałka Piłsudskiego — Zofii Trzciskiej-Kamińskiej — duży o dobrej syntezie brąz, „Daniela” Józefa Klukowskiego i Wendrowskiej — Sobolowej projekt do ceramiki „Żniwiarkę”. Ta ostatnia, chociaż nie jest jak „Dzieci” Masiaka i Karnego przedsięwzięciem na poważną skalę, lecz raczej zabawką, to jednak atmosfera, jaką artystka zdołała wydobyć, kompozycyjne zestawienie fragmentów i opracowanie profili są

nieskomplikowaną grą chłodnych, niebieskawych tonów, nic nie daje. Trzeba przyznać, że jest obrazkiem miłym wprawdzie, lecz tak nijakim i tak bez żadnej dyscypliny zrobiony, że większego, a zwłaszcza głębszego zainteresowania wzbudzić nie może. Takich martwych natur, będących właściwie tylko próbkami kolorów i kompozycji barwnej, jest na wystawie kilkadziesiąt. Podobnie było w roku ubiegłym i w dawniejszych. Pod tym względem nic się od wielu lat nie zmieniło. Tkwiący ciągle w jakiejś przejściowej epoce. Mamy ciągle jakiś nieokreślony stosunek do życia i z tego, pomimo coraz silniejszej konieczności, wyjść w malarstwie nie możemy.

Masiak, Karny, Habdas i (w rzeźbie religijnej) Trzciska-Kamińska zrobili już pewien krok naprzód. Może to jakiś wpływ na szczególnie odizolowanych od życia malarzy będzie miało, lecz sądząc z rozpędu, z jakim swoje oglądanie się wstecz (na sztukę francuską) uprawiają, wiele wody upłynie zanim zauważą, że twórczości trzeba zmienić, bo nie można malować dla koloru, lecz, że trzeba się nim posługiwać tak, by i sztuka na tym nie straciła i aby oni wpływ swój na estetyczne wychowanie społeczeństwa mieli. Połączenie jednego z drugim jest naprawdę niemożliwe „sztuką”, lecz pominięcie tego jest niewywiązywaniem się malarzy z obowiązków społecznych, które bez sprzecznie istnieją.

Nie można biadać nad tym, że publiczność składa się z ogromnych rzesz ignorantów, a jednocześnie nie odpowiedzieć uczciwie na pytanie, kto ma ją pod względem estetycznym wychowywać.

Organizacja życia artystycznego mocno szwankuje, to prawda, lecz biorąc na daleką metę o poziomie i zasięgu rzeczywistego działania sztuki, decyduje zawsze wewnętrzny stosunek artysty do swoich zadań i te właśnie wartości, jakie dostępnymi środkami technicznymi potrafi przekazać.

Nie można jednak nie zauważyć stałych przemian, jakie malarze współcześni przechodzą, a przede wszystkim tego, że zniknęły zupełnie niczym nieuzasadnione techniczne dowcipuski, jakich na dawnych salonach było wiele, dopóki nie przestały być przeżytkiem.

Takie płótna, jak „Mohori” Gepperta, „Obrona Arsenalu 1830” — L. Pękalskiego, „Pejzaż” Jana Cybisa, „Golebnik” Józefa Czapskiego, „Dziewczynka w ogrodzie” H. Pachniewskiej, „Pejzaż” Eugeniusza Arcta, czy Mariana Jaeschke mówią już nie o zdolnościach, ale o wielkich talentach, jakimi rozporządzamy. A tu tymczasem wbrew wszelkiej logice, u żadnego z nich poza sporadycznymi wysiłkami nie widać tego gestu, do jakiegoby wielki talent upoważniał, ani ambicji stworzenia momentu przekraczającego miarę mody malarskiej.

Salon Instytutu Propagandy Sztuki świadczy o tym, że artyści



Masiak Franciszek — Izaeka.

pracują jeszcze dla własnej i tylko własnej przyjemności, nie pamiętając o tym, że w przyszłości prace ich będą jednym z niewielu dokumentów, jakie po naszej

epoce pozostaną. Byłoby źle, gdyby na ich podstawie miano później sądzić o skali naszych zainteresowań, i o obliczu naszego życia.

Romuald Kościeszka-Dzieszuk

## Prawdziwa Anglia

Opinia, że Anglicy są zupełnie inni niż reszta narodów, nie jest wcale daleka od prawdy. Ci mieszkańcy wyspy, która od przeszło tysiąca lat nie podlegała żadnym wpływom z zewnątrz, wytworzyli swoją własną psychikę, swój własny charakter, tak dziwny i trudny do zrozumienia dla mieszkańców kontynentu.

Charakter każdego narodu tworzy się głównie pod wpływem trzech czynników: pochodzenia, sąsiadów i klimatu. Wpływ sąsiadów od przeszło dziesięciu wieków nie miał prawie żadnego znaczenia na formowanie się charakteru brytyjskiego. Przed tym okresem wpływy Celtów, Normanów, Anglo-Sasów i Duńczyków ścierały się ze sobą, kształtując typ Brytyjczyka, który żyjąc przez następne tysiące lat w „splendid isolation”, miał możliwość wytworzenia swego, całkiem odmiennego od innych ludzi, charakteru.

Żyjąc na wyspie, oddzieleni od kontynentalnych dróg handlowych, Anglicy musieli siłą rzeczy zwrócić się ku morzom. Epoka elżbietańska otworzyła dla Brytanii nową erę, kiedy zostały położone fundamenty pod najpotężniejsze imperium świata, które w trzysta lat później, za panowania królowej Wiktorii, osiągnęło swój największy rozkwit.

Środki i metody użyte przy formowaniu Imperium Brytyjskiego niewątpliwie nie były różne od metod używanych zwykle przez wszystkich zaborców, lecz dzisiejsze rządy W. Brytanii w krajach nie posiadających autonomii, mogą służyć za wzór liberalizmu i myśli politycznej.

### ANGLICY W INDIACH

Opinię tę należy jednak uzasadnić, aby nie narazić się na zarzut jednostronności, zaślepienia lub nawet naiwności. Dla przykładu weźmy Indie, kraj z

360 milionami mieszkańców o niezliczonej ilości narodowości, ras i religii. Anglicy bynajmniej nie wykluczają uwzględnienia żądań Indii o autonomię, lecz Indusi nie posiadają jeszcze w najmniejszym stopniu wyrobienia politycznego i zmysłu administracji państwowej. Nie trudno sobie wyobrazić sytuację w jakiejby się znalazły Indie nazajutrz po uzyskaniu niepodległości. Kraj, w którym dzisiaj pracują podziemne wpływy sowieckie, japońskie i niemieckie, stałby się widownią otwartęj walki trzech mocarstw, a losy jego byłyby bez porównania gorsze, niż obecnie. Dziś Indiami rządzi administracja angielska, rozporządzająca zaledwie kilkudziesięciotysięcznym personelem. Młodzież indyjska ma nie tylko prawo, lecz i najdalej idące ułatwienia przy studiach na angielskich uczelniach średnich i wyższych. Rozumni Indusi orientują się doskonale w sytuacji, i choć gorąco pragną niezależności państwowej, rozumieją, że czas jeszcze nie nadzedł.

Demokratyczny system rządów w W. Brytanii, oparty był na zdrowych podstawach niż demokracja kontynentu. Rząd W. Brytanii rozporządza dużym aparytem środków, pozwalających mu na ciągłość polityki. Rząd brytyjski jest silny, przy jednoczesnym poszanowaniu praw jednostki i najdalej idącej wolności osobistej.

### HIPOKRYZJA BRYTYJSKA

Zarówno system rządów, jak i wydatek życia mieszkańców kontynentu hipokryzją. Byłoby to prawdziwe, gdyby hipokryzja rzeczywiście nie odgrywała żadnej roli w polityce narodów. Jednak „hipokryzja” brytyjska polega na wielkiej znajomości psychiki ludzkiej i dlatego poddany J. K. Mości czuje się

człowiekiem wolnym, choć może ta wolność w praktyce nie jest tak wielka, jak się wydaje obywatelom państw totalnych lub półtotalnych.

Między demokracją brytyjską, a demokracjami opartymi na nie rządzie lub pseudo-demokracjami, opartymi na systemie policyjnym, leżą niezgłębione przepaści. Brytyjska polityka zagraniczna wydaje się nam niekiedy niezrozumiała, albo perfidna. Jest to spowodowane faktem, że Anglicy rządzą się więcej w swej polityce instynktem, niż rozumem i dlatego polityka ta jest przystosowywana zależnie od okoliczności.

### ZAROZUMIAŁOŚĆ I NIEŚMIAŁOŚĆ

Analizując charakter Anglików, należy przede wszystkim zwrócić uwagę na dwie przeciwne strony tego narodu. Najbardziej charakterystycznymi wadami są zarozumiałość i t. zw. „shyness” czyli nieśmiałość, a właściwie coś pośredniego między tym co my nazywamy i nieśmiałością. Anglicy wierzą bez zastrzeżeń w swoją wyższość i wydaje im się to zupełnie naturalne, pod czas gdy inne narody starają się przekonać o swojej wyższości wszystkich, same nie będąc o tym zupełnie przekonane.

Angielska „shyness” znajduje swoje uzasadnienie w fakcie, że Anglicy posiadają w wysokim stopniu samokrytycyzm i śmiertelnie boją się narazić na śmieszność. Są raczej milczący i nieśmiali, ale nigdy nie przybierają

żadnych poz, co jest tak częste u ludzi nieśmiałych np. w Polsce. Nieśmiałość chłopców i mężczyzn angielskich w stosunku do kobiet oraz ich specjalne nastawienie do spraw seksualnych, wymagaloby osobnego omówienia, gdyż stanowi ona nieomal problem społeczny, w którym tkwi duże niebezpieczeństwo. Sądzę, że jest to główną przyczyną w wielkiej ilości starych kawalerów i jeszcze większej ilości starych panien, gdyż stosunkowo kobiet w Angli jest o wiele więcej niż mężczyzn. Nieodświadczenie mężczyzn angielskich na polu seksualnym, jest niewątpliwie powodem wielkiej ilości rozwodów, które coraz bardziej mnożą się w Anglii. Tradycje purytańskie osiągnęły na tym polu bardzo wiele. Niewątpliwie młodzież angielska myśli więcej o sportach, bodaj nawet więcej o nauce, niż o dziewczęstwach, z drugiej jednak strony hamowanie naturalnych instynktów, jest powodem wielu tragedii życiowych i wzrastającego wśród męskiej młodzieży szkolnej i akademickiej — homoseksualizmu.

### LENISTWO

Anglicy są do pewnego stopnia leniwi, mają jednak głęboko wrodzone poczucie obowiązku. Robotnik w Anglii pracuje mniej niż gdziekolwiek indziej, lecz jednocześnie wydajność jego jest o wiele wyższa. Anglik pragnie jak najprędzej ukończyć swoją robotę, bo jest leniwy, robi ją więc bardzo szybko, ale mając poczucie obowiązku robi ją bardzo dokładnie. Rezultaty są zawsze świetne.

Pamiętam anegdotę, która doskonale charakteryzuje lenistwo angielskie. Anglik i Włoch pracowali razem na farmie nosząc worki z pszenicą ze stodoły do młynu. Farmer widząc, że Anglik no-

(Dokończenie na str. 6-iej).



Klukowski Józef — Daniel.

ba 270 eksponatów, z których 23 należy do dzieła rzeźby, 13 do grafiki i cała olbrzymia reszta do malarstwa.

Salon Instytutu Propagandy Sztuki pomimo, że jest w roku bieżącym wyjątkowo licznie reprezentowany i przez ilość artystów i przez ilość prac, żadnej rewelacji malarskiej nie pokazał. W grafice dał układ zupełnie przypadkowy, a tak ubogi, że nie można sobie pojęcia o całości wyrobić. Jedynie rzeźba ma kilka prac rzeczywiście wysokiej klasy. „Dzieci” Franciszka Masiaka, „Samouk” Alfonsa Karnego kute w granicie i „Polonia Victorix” Franciszka Habdas — zrobiona w gipsie pośród innych, przede wszystkim malarskich dzieł, które w znacznej części są przegadane kolorem i trickami faktury wyróżniają się tym, że są i monumentalne i w bardzo kulturalny sposób podane.

Na te „Dzieci” i „Samouka” należy zwrócić specjalną uwagę. Bo są nie tylko osobistym osiągnięciem Masiaka i Karnego, lecz przez bardzo silną a ujętą w karby dynamikę, dobrze wprowadzenie elementów psychicznych i ruchu, są syntezą dziecka, podaną tak bardzo rzeźbiarską metodą.

Nawiasem mówiąc, praca w szlachetnym, trudnym do obróbki materiale, ma ogromne zalety — bo zmusza do większej odpowiedzialności za każde dotknięcie dłutem, każe od początku do końca myśleć o kompozycji całości i wszystko jej podporządkowywać. W konsekwencji otrzymujemy zna-

bardzo dobre, a po kobiecemu subtelne.

Malarstwo Dziesiątego Salonu jest jak w żadnym z lat ubiegłych, stonowane i jeżeli chodzi o poziom, wyrównane. Mamy kilkanaście płócien dobrych i interesujących, lecz ogólnie panuje nastroj spokojny. Kolorystyczne i techniczne (w zakresie kładzenia farby) osiągnięcia najwyraźniej między malarzami kursują tak, że ich autorstwo po pewnym czasie się gubi. Nie jest to źle. Szkoda tylko, że mody, jakie w malarstwie współczesnym panują, spowodowały zwężenie skali zainteresowania się malarzy życiem, które ich otacza. Bo pomimo, że do tematów, którymi malarze operują i ludzie i pejzaż i martwa natura, to jednak stosunek ich do treści, jaką te tematy nasuwają, jest ciągle jeszcze nijaki. Malarze obawiają się dotykania innych strun, jak tylko kolorystyczne. To też pomimo kolorów w części malarskiej Salonu panuje martwość, płynąca z tych wyprutych ze wszystkiego (poza kolorem) płócien. A bez wątplenia pośród tych artystów jest wielu bardzo zdolnych i takich, którzy z malarską interpretacją życia i całego bogactwa jego przejawów, dąliby sobie radę. Tymczasem ograniczając cię tylko do barwy, są krzywym zwierciadłem i skalę własnych możliwości zmniejszają.

Weźmy dla przykładu jedną z wielu na wystawie martwych natur — tę z syfonem Leona Ormowskiego, która poza bogato zróżnicowanym rzutem pędzla,